

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 5

CHOJNICE

Nr. 31

Ewangelja.

W on czas: wstąpiwszy Jezus w łódź, przewiózł się: i przyszedł do miasta swego. A oto prawił mu powietrzem, ruszonego na łożu swego. A widząc Jezus wiarę ich, rzekł powietrzem ruszonemu: ufaj synu: odpuszczają ci się grzechy twoje. A to o niektórzy z Doktorów mówili sami w sobie: ten bluźni. A widząc Jezus myśl ich, rzekł: czemu myślicie złe w sercach waszych? cóż jest lżej rzecz odpuszczają się grzechy twoje? czyli rzecz: wstań, a chodź? lecz oni nie wiedzieli że moc ma Syn człowieczy na ziemi odpuszczać grzechy: tedy rzekł powietrzem ruszonemu: wstań, weźmij łożo twoje, a idź do domu twego. I wstał i poszedł do domu swego. Widząc to rzesze, bały się, i chwaliły Boga, który dał takową moc ludziom.

Nauka.

Wstąpiwszy Jezus w łódź, przewiózł się i przyszedł do miasta swego.

Zbawiciel nasz, jako Bóg prawdziwy, przez którego wszystko i w Nim wszystko jest stworzone który niegdyś lud Izraela suchą nogą przez morze Czerwone przeprowadził, mógł też zapewne i sobie taką suchą drogę uczynić przez to jezioro Tyberjadzkie, przez które łódką się przeprawił.

Jakoż i czytamy w innych miejscach ksiąg świętych że żyjąc tu na świecie, Pan Jezus chodził po powierzchni wody, jakby po suchej ziemi, a nawet Piotr św. na Jego rozkaz też po wodzie idąc, zbliżył się do Niego.

Dzisiejsza zaś Ewangelia św. gdy opowiada, że Chrystus Pan użył łódki, aby się przewieść z ziemi Gerazeńskiej do miasta Kafarnaum, mogąc po wodzie przejść, jakby po ziemi, to nieco dziwnem się wydaje, bo czyż mu teraz było to niepodobnem?

Otóż, najmilsi Chrześcijanie, wiadomo nam Chrystus Pan był Bogiem i człowiekiem; nie w każdej jednak sprawie swej Boskiej mocy używał, bo będąc prawdziwym człowiekiem, synem Adamowym, jako i my, podlegał też co do ciała słabościom naszym, przeto św. Paweł mówi: że Jezus Chrystus wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi i podługą naleziony, jako człowiek. Lecz, aby pokazać że nie tylko jest człowiekiem, ale i Bogiem prawdziwym; że Ten, który jak zwyczajny człowiek, potrzebował łoża do przewiezienia się, wnet człowieka sparaliżowanego jednym słowem uzdrowia i grzechy mu odpuszcza; obedił przeto natury i Boską i ludzką Chrystusa Pana, Ewangelia dzisiejsza nam przedstawia.

I przyszedł do miasta swego, to jest do Kafarnaum. Nie izby to miasto było dziedzictwem Chrystusa Pana, Jego własnością, bo jak apostoł o Chry-

tusie mówi, że: dla nas stał się ubogim, aby nas zbogacił, a nawet i sam o swym ubóstwie powiada że: nie miał, gdzieby głowę swoją skłonił. Dlatego więc Kafarnaum miastem Chrystusowem się zwało, że w niem On najczęściej przebywał, nauczał i cuda liczne czynił.

To miasto leżało nad morzem, czyli jeziorem Tyberjadzkim, na granicach ziem Zabulon i Neftali; a ponieważ na równym i obszernej polu było zbudowane, przeto je po żydowsku zwano Kafarnaum, to jest: miłe pole.

Przed tem opisaniem cudu Chrystusowego, czytamy w Piśmie św., Zbawiciel nasz będąc w ziemi Gerazeńskiej, na prośbę dwóch opętanych, wygnął z nich czarty i dopuścił tym czartom wniknąć w stado wieprzy, które potopiły się w morzu. Mieszkańcy więc onego miasta, żałując swoich wieprzy, prosili Chrystusa Pana, aby odszedł z ich okolicy. Opuścił tedy Chrystus Pan ono miasto niewdzięczne Gerazeńczyków, aby się od nich oddalić i przyszedł do miasta swojego

Zawsze, najmilsi, opuszcza Bóg tych, którzy Go opuszczają, którzy nie dbają o łaskę Jego, którzy wolą rozkosze ciała, zysk doczesny, pieniądze, upodobanie w grzechu i jego brzydkości, aniżeli pożytki duszy swojej. A szuka tych, którzy Go z pilnością szukają. Szuka tych, którzy łakną słowa Jego, a takich wielu w Kafarnaum było, o których święty Marek podaje, że wszedł Jezus do Kafarnaum, a gdy usłyszano, że jest w domu, zebrało się wielu tak, że nie mogli się pomieścić przed bramą i mówił do nich słowo.

Pobożność więc wielu Kafarnaistów ściągnęła Chrystusa Pana do ich miasta, tak jak niepobożność Gerazeńczyków zmusiła Go opuścić ich strony. Amen.

Kardynał Wiesemann

FABIOLA.

Sewerus nie ustał w czynności ani na chwilę, spodziewając się zdrady i napadu. Był na schodach, gdy żołnierze byli nad schodami, i pobiegł jak strzała na miejsce, gdzie był piasek z kamieniami, na zasypanie korytarza przysposobiony i gdzie miał na pogotowiu brata i kilku silnych fessorów. W okamgnieniu z tą milczącą szybkością, do której byli wprawni, wzięli się do roboty, zasypując korytarze piaskiem i zawalając kawałkiem piaskowca. Za tym murem stali, słysząc tuż blisko siebie nieprzyjaciela tak dzielnie oszukanego.

Torkwat stracił głowę, a przekleństwa i groźby spadły na niego, jak na gupca i zdrajcę.

— Zatrzymajcie się chwilę — zaklinam was, mówił, musiałem się omylić w liczeniu przecznic, pozwólcie, że się jeszcze wrócę do pierwszych.

Powledziawszy to, wbiegł do jednej przecznicy na lewo od schodów i znikł odrazu; tak prędko, że towarzysze, choć się wrócili za nim do rogu tej przecznicy, nie widzieli co się stało z jego świecą i z nim samym.

— Już dosyć takiej roboty, — powiedzieli, — albo Torkwatus zdrajca, albo czary go porwały.

Znużeni, poparzeni, na pół uduszeni w ciasno cie, dymie i gorącu, zawstyżeni i złęknieni, zwrócili się ku wchodowi, a w odwrocie mając prostą drogę do góry przed sobą, ciskali nieznośne pochodnie w boczne korytarze. Lecz zanim oszukana zgraja doszła do otworu, cofnąć się jeszcze musiała na widok dziwnego zjawiska. Wydało im się naprzód, że mają już dzienne światło przed sobą, ale po chwili poznali odbłask lampy, którą trzymała nieruchoma figura ciemno udraperowana, jak brązowe posągi z białymi mamurówkami głowami i rękami, co aż dreszczem przymują, tak do żywych podobne.

Co to jest? Co to być może? — szeptali żołnierze do siebie

— Czarownica! — powiedział jeden.

— Widmo! — rzekł drugi.

Gdy pocichu szli z bojaźnią naprzód, osoba ta zdawała się na nich nie uważać. W nieruchomym oku nie było wejrzenia. Postać stała nieporuszona. Nakoniec dwóch odważyło się przystąpić i włożyć ją za ręce.

— Kto jesteś? — zawołał rozszluszczony Korwin.

— Chrześcijańska, odrzekła Cecylja, z swoją zwyczajną spokojnością.

— Biercie ją! przecie jedna odpowie za oszukanie nasze.

ROZDZIAŁ XII.

Pierwszy kwiat.

Cecylja, ostrzeżona przez Sebastjana, weszła do katakumb innym wchodem, lecz nie bardzo odległym od głównego wejścia, i zaraz poczuła silny swąd pochodni. Nie nasze to kadziło, pomyślała, nieprzyjaciel musi tu już być! Pośpieszyła więc do kościoła i oddała kartkę Sebastjana, opowiadając, co sama zauważyła. List ten zalecał wiernym, aby się rozproszyli po dalszych kryjówkach i niższych piętrach podziemnych cmentarzy. Sebastjan zaklinał przytem Papieża, aby nie wchodził, póki by on po niego nie przysłał, ponieważ nieprzyjaciele głównie na niego czyhają. Pankracjusz nalegał zaś na niewidomą posłanniczkę, aby siebie także ratowała.

— Nie, odpowiedziała Cecylja, powinnam pilnować drzwi i przeprowadzać wierne przez nieznane im korytarze.

— Ale możesz wpaść w ręce nieprzyjaciół!

— Mniejsza o to jeżeli tem zabezpieczone zostaną potrzebniejsze imnie osoby.

I poszła na staro wisko swoje przed chwilą odwrotu napastników, i stała w framudze blisko drzwi wchodowych; a potem słysząc ciche stapanie, myśląc że swoi, podniosła lampę, którą trzymała w ręku, aby im poświecić. Tam ją naszedł hufiec Korwina.

Gdy rycerze wyszli z pod ziemi z jedną branką, Fulwusz wściekał się ze złości. Nic nie dokazali, śmiechem się okryli. Fulwusz gorzko szydził z Korwina; Korwin rzywał się i pienił.

— A gdzie Torkwatus? nagle zapytał Fulwusz. W odpowiedzi musiał wystukać tysiącnych niedorzeczności o jego zniknięciu. Nabył jednak przekonania, że go Torkwatus oszukał i schronił się w nieprzeliczone kryjówki cmentarza.

Gdyby tak było, zabrana dziewczyna znać je musi, i postanowił wy badać ją. Stał więc przed Cecylją, przybrał najprzenikliwszą minę i rzekł ostro:

— Patrz na mnie i mów prawdę!

— Muszę prawdę mówić, choć nie patrząc na ciebie, panie! odrzekła biedna dziewczyna słodkim głosem, czy nie widzisz, że jestem niewidoma?

— Niewidoma! zawołali wszyscy razem, cisnąc się aby się jej przypatrzeć. A na twarzy Fulwusza dało się poznać lekkie wzruszenie, lecz nie mało się nieszczęśliwie ucieszył. Trafił na domyśl, — nitkę od ważnego kłębka miał w ręku

— Smiesznieby było, rzekł, żeby dwudziestu żołnierzy prowadziło przez miasto niewidomą dziewczynę. Wróćcie na swoje miejsca, a ja się postaram, byście dobrą nagrodę otrzymali. Ty Korwinie, weź mego konia i jedź naprzód do ojca, aby mu o wszystkim donieść, ja pojedę z niewolnicą

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Co zawdzięcza Polska pierwszemu poecie kaszubskiemu Hieronimowi Derdowskiemu?

Już minęły dziesięć lat wolności, dziesięć lat pracy około odrodzenia narodu. Czas ten jest tak obfity w różne wypadki, że pamięć nasza utraciła świadomość tego, jak wielkie znaczenie polityczno-gospodarcze zdobywa Polska przez uzyskanie wolnego dostępu do morza. Ten mały skrawek naszego wybrzeża, to okno na świat, ma bardzo doniosłe znaczenie w życiu, rozwoju i zachowaniu niepodległości państwa polskiego. Ta ziemia odwiecznie polska, te pluce, któremi cała Polska oddycha, orzeźwiający organizm państwa, te ciepłe prądy morskie były od dawna terenem walki dwóch światów, dwóch światów, dwóch kultur i dwóch narodów. Świat germański w samym osławionym „Drang nach Osten” wyędział plemiona kaszubskie z dawnych siedzib nadmorskich i pchał je ustawicznie ku południowi.

Dopiero zwartą masą oparli się temu procesowi Kaszubi, gdy na horyzoncie dziejowym zjawiają się potężne postacie — duchy kaszubskie, a między innymi nasz pierwszy poeta kaszubski Hieronim Derdowski, który pchnął nas na właściwe tory myśli polskiej i wskazał nam najistotniejszy cel, ku któremu zmierzać powinien ruch narodowy na Kaszubach. Właśnie dziś, gdy Polska wyzwolona, przechodzi trudne procesy wewnętrzne, gdy natężenia sił twórczych na Kaszubach zdają się słabnąć, a brak odwagi i wiary w lepsze jutro, odczuwa się coraz bardziej, właśnie dziś jest czas aby lud kaszubski i cała Polska zwróciła oczy na syna ziemi bursztynowej, który odrywał Kaszubów od trosk życia codziennego, od błotnistych nizin, a prowadził społeczeństwo kaszubskie do pięknych, czystych i szwajcarskich kaszubskiej i do tych minionych chwil, kiedyto Kaszubi gościli u siebie Jana Sobieskiego, króla — wojska. W roku ubiegłym minęło 74-ta rocznica urodzenia i 25-ta rocznica śmierci tego wielkiego Kaszuby — katolika i obrońcy słowiańszczyzny nadmorskiej. Należy sobie uprzytomnić, w jakich warunkach żył Derdowski, pracował dla Polski i pisał (tworzył) dzieła po kaszubsku.

Czasy, w których nasz poeta się rodził i zaczynał swoją działalność, pisarską, to okres krwawego prześladowania wiary katolickiej i języka polskiego. Ciemiężca pragnął zabić w Kaszubach wszelkie objawy myśli polskiej. Wtedy, w chwili największego ucisku, zjawia się wielki duch — Hie onim Derdowski. Nasz poeta urodził się dnia 10 marca 1852 roku w Wielu, w powiecie chojnickim na Pomorzu. Kolebka jego stała w skromnych checzach kaszubskiego gbura.

Utalentowanym chłopcem zajmuje się stryj ks. Jan Derdowski. Po ukończeniu gimnazjum życzeniem rodziców było, aby młody Hieronim został księdzem, lecz w duszy poety zakochanej w szerokich rozłogach płaszczystych kaszubskich pól nie było tego powołania. Liczne wędrówki zaprowadziły go do Francji, Włoch, Rosji i Niemiec. Po powrocie w strony ojczyste oddaje się Derdowski dziennikarstwu pisząc zarazem wie sze kaszubskie. Nasz poeta odczuwa, że Ka zubi choć są odosobnieni zdala od Polki, wyglądają czynu, woda i pieśniarza, któryby w gromadzące się na walkę o wolność szeregi stał pieśni i hasła.

On to zauważa, że zbliża się katastrofa dziejowa i że Polska wkrótce powstanie nowa, niepodległa, z wolnym dostępem do morza. Przez kilka lat pracuje Derdowski w „Gazecie Toruńskiej”. Tu powstało jego najlepsze dzieło poemat p. t. „O Panu Czorlińskim co do Pucka polece j choł”. Życie, obyczaje wierzenia gburów i rybaków kaszubskich znalazło w tym poemacie swe odzwierciedlenie. Książka ta budzi młodzież kaszubską z uśpienia narodowego, nawołuje do ukochania wszystkiego co kaszubskie — co polskie, bo podług słów Derdowskiego „połścim czuł się wciąż pomierci lud”. Każda stronica tego poematu zdaje się mówić: obejrzyjcie się bracia Polacy i przypatrzcie się gburom i rybakom kaszubskim, a zobaczycie tam serca czysto polskie — serca owiane miłością dla Polski.

Dzieła Derdowskiego prowadziły Kaszubów na jasne szlaki myśli polskiej. Gdy rozgorzała straszna walka o duszę kaszubska, gdy zdawało się, że żywioły germańskie swą rzekomo wysoką kulturą i cywilizacją zdolają opanować umysły Kaszubów, dał Derdowski znać całemu światu, że Kaszubi myślą i pamiętają o swej drogiej matce Polsce. Dążenia, uczucia i życzenia Derdowskiego znalazły swój wyraz we walce bohaterkiej młodej inteligencji kaszubskiej, która prowadziła bój na śmierć. Młode te za tępy choć nieliczne, złożyły dowód hartu ducha, poświęcenia się dla sprawy polskiej, mimo ciężkich przesłań wań ze strony hak tyistów pruskich. Młodość niestety znajduje Derdowski uznania w kraju ojczystym, przeto udaje się do Ameryki, gdzie zdala od ojczyzny, trawiony tęsknotą za ukochanymi Kaszubami, umiera 15 sierpnia 1902 r.

Nie był mu danem spocząć na wieki w ziemi ojczystej i oglądać do ostatniej chwili gleby kaszubskiej, którą tak bardzo ukochał. Na tufalce na obcej ziemi kładzie Derdowski swoją pielgrzymkę. Był on prawdziwym nauczycielem społeczeństwa kaszubskiego. Cała Polska dużo jest winna s. p. Hieronimowi Derdowskiemu. Dziś mówi się tylko o podatkach i o naprawie państwa a zapomina się o tych gwiazdach przewodnich i o budowniczych którzy kładli niepożyte fu damenty pod budowę Polski jako państwa morskiego. Świat nie zna wdzięczności. Je eli nasz ukochany błękitny generał Józef Haller mógł zaślubić Polskę po wieczne czasy z morzem i objąć w posiadanie prastarą ziemię polską, jeśli Roman Dmowski kładł swój podpis obok Ignacego Paderewskiego na traktacie wersalskim, który zapewnił Polsce wolny dostęp do morza, to w znacznej mierze jest wraz zaśluga Hieronima Derdowskiego.

Za to, że dziełami swymi wychowywał Kaszubów, za to, że położył wlecznotrwale podwaliny pod budowę Polski morskiej, należy mu na ziemi kaszubskiej w stolicy Kaszub we Wejherowie postawić pomnik, któryby jako zniecz ożywił nasz lud we walce o odwieczną ziemię polską, z słowami poety: „Czujcie tu z serca toni, skąd nasz apostołski: Niema Kaszub bez Poloni, a bez Kaszub Polści”.

Niech duch Hieronima Derdowskiego trzyma silną straż nad bursztynowym Bałtykiem, a próżne

będą wszelkie zakusy germańskie o ziemi kaszubsk. Jeżeli słusznie Wejherowo mieni się stolicą Kaszub. to bez pomnika swego największego przwoznika, duchownego Hieronima Derdowskiego nią nigdy nie będzie.

O ślubnej obrączce.

Obrączka ślubna przeważnie jest gładkim krążkiem bez upiększeń rytowniczych i drogocennych kamieni. Jest to symbol wiecznej wierności i miłości a wiecznej dlatego że pierścień ten nie posiada początku ani końca. Tylko na stronie wewnętrznej wyryte są pierwsze litery imienia i nazwiska nowożeńców oraz data ich ślubu.

W dawnych czasach obrączki ślubne były bardziej ozdobne, ale uważano je za wyłączone przywilej wyższych sfer społecznych, dla których wykonywano często istne cuda sztuki złotniczej.

Zwyczaj zamieniania obrączek ślubnych musiał powstać w głębokiej starożytności, gdyż w pierwszych już czasach istnienia Rzymu nie miały rzymskie otrzymywać pierścienie zaręczynowe od swych narzeczonych.

Historja przechowała rozmaite wiadomości o obrączkach ślubnych nie tylko głów koronowych, lecz również osób innych.

Król Ludwik IX stale nosił pierścień ozdobiony lilijami i ostrogami rycerskimi, czyli herbem swoim i swej ukochanej żony, a wspinały szafir, osadzony w pierścieniu, posiadał napis: „Czyż można znaleźć miłość poza tym pierścieciem?”

W testamencie Marji Stuart znajduje się wzmianka o kosztownościach tej ni szczęsnej królowej, pomiędzy któreni znajdowała się również obrączka ślubna. Prawdopodobnie królowa otrzymała ją od Darnleya przed podróżą poślubną.

Ofiarowanie pierścienia młodzieńcowi lub pannie uważane było w Hiszpanji za przyrzeczenie zawarcia małżeństwa, czego pilnie przestrzegało tamtejsze prawo.

Gdy wiadomo dwuletnią ks. Marję, córkę Henryka VIII za ośmiomiesięcznego s. na króla Franciszka I na drobniutki paluszek młodocianej oblubienicy włożono malutki złoty pierścienek, ozdobiony ślicznym zrysem i neikami.

Król Fryderyk VI ofiarował Annie Zofji, pierścienek z napisem: „Serce moje jest w twoich rękach”.

Baronowi Rozenowi przed wywiezieniem na Sibir odebrano wszystkie cenne przedmioty. Gdy przyszła kolej na pierścienek, baron powstrzymał strażników i oświadczył: „To jest moja obrączka ślubna, którą możecie mi zabrać tylko z palcem.”

Zywa nieboszczka.

Dwie trumny tanio do zbycia. — Śmiech zamiast łez i nowe młode miesiące.

Pan Michał Kupcza, posiadający nieruchomości w Wołominie, Warszawska 30, żył z żoną swą, urodziwą panią Janiną, w zgodzie i harmonji która wkrótce miała wydać owoc.

Jako, że jest to za zwyczaj w młodym małżeństwie fakt pożądanym, mąż rozpywał się w radości. Ale małżonka... małżonka jako płci więcej przezornej, powiedziała sobie „Nie! basta!” i... I pod nieobecność męża udała się o dyskrecyjną poradę do jednej z pań, rekomendujących swą wiedzę paniom i panom.

Ta dokonała zabiegu nie tylko niedozwolonego, ale który się odezwał na zdrowiu pani Janiny silną gorączką. Po powrocie męża wszystko się wydało, tembardziej, że stan chorej coraz się pogarszał.

To też mąż copędzej wziął się „za lekarkę”. Ta przestraszona grożącą jej odpowiedzialnością, zdecydowała się na swój koszt razem z lekarzem pojechać do Wołomina. Taksówką dojechano do Strugi i wskutek złej drogi zawrócono do Warszawy. Kiedy następnego dnia rano N. przyjechała do Wołomina, Kupcza polecił aresztować ją.

Chorą umieścił w szpitalu św. Łazarza na oddziale wewnętrznym. Jakież było jego przerażenie, gdy z początku telefonicznie, potem pisemnie otrzymał wiadomość, że żona zmarła.

Dokument odnośny brzmi następująco: „Szpital św. Łazarza, dnia... Nr. 1594. Niniejszem komunikuję, że dn. ... 1928 r. zmarła na oddziale wewnętrznym chora Kupcza Janina, lat 27, zamieszkała w Wołominie przy ul. Warszawskiej. Rozpoznanie lekarskie: zakażenie po sztucznym poronieniu. Lekarz naczelny dr. medycyny Wiatraszewski”.

O tragicznym wypadku kochający mąż powiadomił telegraficznie całą rodzinę. Zjechali się z bliska i zdaleka. Młody wdowiec zaopatrzył się w czarny garnitur. Włożył wygorsowaną koszulę z czarnymi spinkami. Zamówił dwie trumny metalowe, ściśle według przepisów o przewiezieniu ciała w porze letniej oraz skrzynie. Wszystkie te rekwizyty, przy pomocy których miano przewieźć zmarłą via Wołomin w zaświaty, przygotował z prawdziwym pośpiechem, poczem przyjechał do Warszawy.

Autem przybył do szpitala św. Łazarza. Biegł przez podwórze i przez salę, aż dostał się na oddział, gdzie spoczywać miały zwłoki ukochanej małżonki. I tu — nagle i niespodziewanie — nieboszczyka zrywa się z łóżka i woła:

— Michałku! Czekam ciebie z niecierpliwością!

— Janino! Żyjesz?! — wykrzyknął i padł zemdlony.

Służba szpitalna ocuciła go.

— Więc żyjesz? Naprawdę? A ja już mam dwie trumny gotowe. Wszyscy czekają na pogrzeb. Wydrukowałem klepsydry. Kupiłem sobie czarny garnitur. Co ja zrobię? Żyjesz? Janinko, Janinko! Uściskaj mnie! Nie! Ja zwaruję, nie wytrzymam!

Wkrótce — wyjaśniło się. Kancelarja szpitala omyłkowo wypisała kartę śmierci dla chorej, która na szczęście wyzdrowiała. Niedośły wdowiec ma wystąpić z procesem cywilnym o zwrot kosztów.

— Nie martw się? — tłumaczy żona. — Niema tego złego, co by na dobre nie wyszło. To dobry znak. Będziemy ze sobą długo, długo żyli.

Płaczą i śmieją się z radości...

Czy można będzie fabrykować sztucznych ludzi?

Na kongresie przyrodników, obradującym w Glasgow w Szkocji omawiano odkrycia naukowe niezwykle doniosłości, zapowiadając nową epokę w dziejach wiedzy przyrodniczej.

— Bliskim jest dzień, kiedy fizjolog będzie mógł w pracowni tworzyć życie!... Zagadka życia i śmierci byłaby wówczas rozwiązana!...

Takie jest zdanie wybitnego uczonego angielskiego prof. Donnana, który opiera się na badaniach słynnego fizjologa Hilla nad żywą komórką.

Na zapytanie jednego z uczestników kongresu: Czy na podstawie wyników uzyskanych przez Hilla będzie można dojść do nowych form stwarzania życia prof. Donnana odparł:

— Sądzę, że tak! Przekonany jestem że w niedalekiej przyszłości będziemy mogli w laboratorium tworzyć życie na zasadach fizykalno-chemicznych. Musimy wszakże uświadomić sobie to, że tworzenie żywych komórek ograniczy się do najprostszyc form życia... O jakimś sztucznym człowieku, spreparowanym w laboratorium niema mowy!

Czego to nie przemycają Nawet małpy wędrują jako towar zakazany.

Rząd holenderski zabronił wywozić orangutangi z kolonij holenderskich w Indjach.

Jednakże zakaz ten ciągle jest naruszany, gdyż ostatnio wzmożło się bardzo w Europie zapotrzebowanie małp dla doświadczeń Woronowa. Handlarze tych zwierząt uprawiają więc na wielką skalę szmugiel, wywożąc orangutangi.

Ostatnio komora celna w jednym z portów na Sumatrze schwytała bezprawny transport 30 małp. Jednakże pierwszej zaraz nocy orangutangi zniknęły ze składów, gdzie je zamknięto i do dziś nie udało się wpaść na trop sprytnych przemytników.

Wesoły kącik.

Wujek i kozioł.

Wuj Staś jest starym kawalerem. Mały Janek pyta go pewnego razu: — Wujku czemu wujek właściwie nie dostał żony?!

Gdy wujek Staś ze śmiechem odpowiada, że dlatego nie ma żony, bo miał nieszczęśliwą miłość, przysłuchująca się rozmowie mała Małgosia rzecze:

— Ach, to z wujkiem było tak, jak z naszym kozłem.

Widząc zdziwiony wzrok wujka, ciągnie małgosia dalej:

— No tak, nasz kozioł kocha się w naszym Lordzie, ale żenić się z nim nie może. Teraz wiem, co to jest nieszczęśliwa miłość, — muszę to zaraz powiedzieć Kasi.

Wybiegająca z pokoju zatrzymujemy ją. — Skąd tobie, głuptasku, przyszło na myśl, że nasz kozioł kocha się w lordzie? Na co Małgosia z powagą odpowiada: — Wiem to dokładnie, gdyż kozioł spogląda wciąż na Lorda zupełnie taksamo śmiesznie, jak szofer na Kasię, a Kasia zdradziła mi się, że szofer się w niej kocha. Ale, — ale, mamusi, co to właściwie jest — „kochać“?

— To znaczy odpowiada matka — że małe dzieci nie powinny tyle pytać!

Na to Małgosia triumfująco: — Mamusia tylko nie wie.

Na wystawie rzeźb.

— Oto ideał postaci kobiety! Co za kształty, co za piękność! Jak żywa!

— A tak! Brak jej tylko mowy!

— Eh, właśnie dlatego to doskonałość!